

Moralna odpowiedzialność za 'in vitro'



Debata na temat zapłodnienia in vitro ujawniła głęboką przepaść wewnątrz ruchu pro-life – nie dotyczyła ona tego, czy życie jest święte, ale tego, czy ufamy ludziom, że będą postępować zgodnie z tą prawdą.

Kiedy prezydent Trump ogłosił pakiet polityk mających na celu subsydiowanie i wspieranie niektórych form IVF, najostrzejsza krytyka nie pochodziła ze strony lewicy. Pochodziła ona od tych, którzy uważają się za najbardziej oddanych obrońców życia. Potępili oni IVF jako z natury niemoralne, potępili tych, którzy z niego korzystają, jako samolubnych i ostrzegali, że tworzenie embrionów poza macicą narusza naturalny porządek.

Reakcja ta charakteryzowała się bardziej moralnym dyskomfortem niż moralną jasnością. Chociaż współczesny ruch pro-life dokonał nieocenionego dobra, są wśród niego osoby, które utożsamiają nadużywanie technologii wspomaganego rozrodu z niemoralnością całej tej technologii jako takiej. Jest to reakcyjna postawa, która traktuje ludzką innowacyjność jako zagrożenie, a nie narzędzie, które – jeśli jest właściwie kierowane – może pomóc naturze w jej świętym celu, jakim jest sprowadzanie nowego życia na świat.

Wiem to, ponieważ sama tego doświadczyłam.

Kiedy wraz z mężem próbowaliśmy założyć rodzinę, nie wyobrażaliśmy sobie, że będziemy mieli problem z płodnością.

Dorastaliśmy w przekonaniu, że ciąża jest czymś łatwym – niemal nieuniknionym. Jednak miesiąc po miesiącu rozczarowań wszystko się zmieniło. Kiedy w końcu zdecydowaliśmy się na IVF, nie chodziło o wygodę. Był to akt wiary. Tam, gdzie natura zawiodła, postanowiliśmy podjąć walkę o życie.

W IVF nie ma nic przypadkowego. Jest to jedna z najdroższych, najbardziej inwazyjnych i fizycznie wyczerpujących procedur medycznych. Jeden cykl kosztuje od 12 000 do 25 000 dolarów, a wiele par musi przejść wiele rund, zanim osiągną sukces. Każdy stworzony embrión oznacza poświęcenie, nadzieję i gotowość do podjęcia niezwykłego cierpienia, aby mieć szansę na posiadanie dziecka.

Krytycy wskazują na około 1–1,5 miliona zamrożonych embriónów przechowywanych w bankach jako dowód, że IVF „dewaaluje życie”. Nie rozumieją oni, co te embrióny reprezentują. Nie są one dowodem moralnej porażki, ale świadectwem ludzkiej tęsknoty. Każdy z nich istnieje, ponieważ ktoś pragnął tego dziecka na tyle, by je zachować, zazwyczaj na własny koszt. Nie są to życia odrzucone – są to życia chronione, czekające na swoją kolej, by się narodzić.

To prawda, że niektóre embrióny pozostają zamrożone na czas nieokreślony, co budzi obawy moralne. Jednak każda technologia ludzka niesie ze sobą ryzyko. Przeszczepy organów, medycyna noworodkowa, a nawet łagodzenie bólu mogą zostać zniekształcone, gdy stracimy z oczu cele, którym służą. Nie odrzucamy ich jednak całkowicie. Regulujemy je, dyscyplinujemy i kierujemy w stronę dobra. IVF zasługuje na takie samo moralne zarządzanie. Problem nie polega na tym, że IVF tworzy życie – chodzi o to, że nasze prawa i kultura nie nadążają za prawdą o tym, czym jest to życie.

Jest to również właściwe podejście z teologicznego punktu widzenia. Pismo Święte nigdy nie potępia używania ludzkich narzędzi do współpracy z Bożą mocą twórczą. Potępia arogancję zastępowania Go. IVF, praktykowane w sposób odpowiedzialny,

jest aktem współpracy, a nie buntu. Potwierdza to, co światopogląd pro-life zawsze przyjmował za podstawę: że życie jest święte od momentu poczęcia i że naszym obowiązkiem jest chronić je bez względu na to, gdzie i jak się zaczyna.

IVF staje się moralnie niedopuszczalne tylko wtedy, gdy oddziela stworzenie od odpowiedzialności – gdy embriony są wyrzucane, poddawane eksperymentom lub tworzone bez planu urodzenia. Granica moralna nie przebiega przy drzwiach laboratorium; przebiega w momencie, gdy porzucamy to, co stworzyliśmy.

To rozróżnienie ma znaczenie. Prawdziwą porażką moralną nie jest samo IVF, ale porzucenie embrionów po ich stworzeniu. Właściwym podejściem do polityki jest naprawienie tej porażki, a nie całkowite zakazanie tej procedury.

Istnieją już przepisy stanowe, które wyznaczają model odpowiedzialnego stosowania IVF. Orzeczenie Sądu Najwyższego stanu Alabama z 2024 r. – definiujące zamrożone embriony jako dzieci w rozumieniu stanowego prawa dotyczącego śmierci spowodowanej czynem niedozwolonym – zostało potępione przez typowych lewicowych komentatorów jako zacofane i teokratyczne. Jednak dowiodło ono czegoś głębokiego: kiedy prawo uznaje embriony za dzieci, zasadniczo zmienia to sposób postępowania rodziców, lekarzy i klinik. Jeśli każdy embrion jest prawnie dzieckiem, nikt nie może go lekceważyć, oddawać ani niszczyć. Matryca podejmowania decyzji zmienia się całkowicie. Tak zwani „użytkownicy wygody” IVF muszą teraz podchodzić do tej procedury z taką samą powagą, jak do każdego innego aktu rodzicielstwa. Jasność zapewniona przez tego rodzaju przepisy nie tylko nie niszczy IVF, ale może ją uratować.

Prawdziwa odpowiedzialność zaczyna się od uznania, że embrion jest dzieckiem. Stąd wynika spójna polityka pro-life. Należy ograniczyć tworzenie embrionów do liczby, którą rodzina zamierza urodzić. Przed rozpoczęciem leczenia należy wymagać jasnych planów dysponowania embrionami, aby żadne dziecko nie

pozostawało zamrożone na czas nieokreślony. Należy zakazać niszczenia embrionów i eksperymentów na nich. Należy rozszerzyć programy adopcji embrionów wzorowane na dawstwie organów. Należy wyjaśnić kwestie prawnej rodzicielstwa i osobowości prawnej embrionów przechowywanych w bankach.

Zasady te wyeliminowałyby nadużycia, o których mówią krytycy, jednocześnie zachowując swobodę rodzin w zakresie etycznego posiadania dzieci. Nadużycia związane z zapłodnieniem in vitro ustałyby, gdyby prawo wymagało od rodziców traktowania embrionów tak, jak na to zasługują: jak własne dzieci.

Właśnie tak postąpiliśmy z mężem. Zobowiązaliśmy się dać każdemu embrionowi, który stworzyliśmy, szansę na życie – albo poprzez moje własne ciążę, albo poprzez adopcję embrionów, jeśli nie byłabym w stanie ich donosić. Współpracowaliśmy z National Embryo Donation Center, w którego zarządzie zasiadają przywódcy religijni zaangażowani w ochronę życia. Ta decyzja przyniosła nam spokój, ponieważ wiedzieliśmy, że nasze embriony – nasze dzieci – będą otoczone opieką i będą miały szansę się urodzić.

Odmówiliśmy również przeprowadzenia badań genetycznych i klasyfikacji embrionów według „jakości”. Życie nie jest hierarchią wartości. Nigdy nie przerwaliśmy ciąży z powodu diagnozy, dlaczego więc mielibyśmy odrzucić embrion z tego samego powodu?

Niektórzy powiedzą, że każdy akt wspomaganego poczęcia podważa tajemnicę stworzenia – że ingerowanie w ten proces jest jego profanacją. Ale prawda jest odwrotna. IVF uwidacznia to, co zbyt często ignorujemy: cud samego poczęcia. Zmusza nas do konfrontacji z człowiekiem w jego najwcześniejszym i najbardziej delikatnym stadium. Jeśli już, to IVF pogłębia nasz szacunek dla życia, pokazując nam, jak bardzo jest ono cudowne.

Ruch pro-life stoi obecnie przed wyborem: uciekać przed

nowoczesnością lub ją odkupić. Technologia będzie się rozwijać, niezależnie od tego, czy ją popieramy, czy nie. Pytanie brzmi, czy będzie służyć kulturze śmierci, czy kulturze życia. W tej walce IVF nie jest wrogiem życia. Wrogiem jest moralne zaniedbanie. Przyszłość prawdziwie pro-life społeczeństwa zależy od zrozumienia tej różnicy.